Należytość pocztowa opłacona gotówką
Nr. 202 Lwów, wtorek 6 września 1932 Rok XV

DZIENNIK LUDOWY

ORGAN POLSKIEJ PARTJI SOCJALISTYCZNEJ

CENA PRENUMERATY:
We Lwowie miesięcznie . zł. 4·50
z dostawą do domu . . . 5·—
na prowincji . . . . . . 5·—
za granicą . . . . 8·—

20 Cena egz. pojedyn. w całej Polsce groszy

NAKŁADEM LUDOWEGO SPÓŁDZ.TOW. WYDAWNICZEGO WE LWOWIE
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: LWÓW, UL. SYKSTUSKA L. 21.
Telefon nr. 24. — Czek P. K. O. Nr. 142.176.

Wyprzedaż

(Telefonem od naszego korespondenta)

Warszawa, 4 września.

Jeżeli potrzeba dowodu na potwierdzenie pogłosek o zmianach w rządzie, to dostarcza ich codziennie „Dziennik ustaw". Ministrowie, jakby na pożegnanie, robią porządki na swych biurkach, a owocem tej „pracy" jest dotychczas około 100 dekretów i rozporządzeń. Szczególnie obfitym pod tym względem był sierpień, co jest wbrew zwyczajom handlowym nieurządzania wyprzedaży w miesiącach letnich.

Gdy w marcu Sejm na „ukoronowanie" sesji budżetowej uchwalił rządowi pełnomocnictwa, przepowiadano, że teraz posypią się dekrety i rozporządzenia jak z rogu obfitości. Kalkulowano, że rząd, mimo, że zasypywał Sejm przedłożeniami, przecież „rodzynki" zostawił sobiej do załatwienia — nie dlatego jakoby nie miał zaufania do gimnastycznych walorów swego BB, ale dla uniknięcia nieprzyjemnej krytyki opozycji. Stało się inaczej: od marca do lipca robiono z pełnomocnictw skąpy użytek; mówiono nawet, że szef rządu nie jest zwolennikiem zbyt szerokiego zastosowania pełnomocnictw. Za to późniejsze tygodnie wynagrodziły sowicie tę wstrzemięźliwość — dzień w dzień nowy dekret, nowe rozporządzenie i to niejedno, które wzbudzają uzasadnione wątpliwości co do swego prawnego ufundowania.

Jak zapowiada prasa sanacyjna, rząd zamierza wykorzystać pozostające kilka tygodni do zebrania się Sejmu — wtedy pełnomocnictwa gasną — do urządzenia reszty wyprzedaży leżących na składzie projektów. Ba, wyraźnie piszą, że program rządowy w dziedzinie dekretowania daleki jest od wyczerpania poza czystą pracą kodyfikacyjną, która przewiduje „tylko" dwa jeszcze dekrety: o ustroju adwokatury i o wprowadzeniu z ważnością od 1 stycznia 1933 nowych kodeksów procedury cywilnej i egzekucyjnego. Gdy te zostaną wygotowane, skończy się też świetność ministerjalna p. Michałowskiego i ten przeniesie się na niezłą posadę pisarza hipotecznego. Z tą chwilą zniknie też różnica między ministrem a wiceministrem — obaj staną się równymi w hierarchji sądowej, gdyż p. Świątkowski już poszedł do Łodzi.

Powstaje pytanie, co się będzie działo w tzw. urzędach centralnych po ukończeniu tej wyprzedaży, czem zajmą się specjaliści ministerjalni od kodyfikacji. Powiadają, że sesja sejmowa jest dla tych panów porą wypoczynku poza tymi nielicznymi, którym przypada misja wygłoszenia obrony projektów rządowych w komisjach, ileże na plenum zadanie to wykonywują sami pp. ministrowie. W rządzie pracuje się obecnie nad budżetem na r. 1933/34, przyczem nie jest tajemnicą, że różnica zdań między dwoma najbardziej decydującymi panami: wiceministrem Starzyńskim i dyrektorem departamentu budżetowego p. Nowakiem nie jest jeszcze całkowicie usunięta. Niełatwa też rzecz zdecydować się: budżet powyżej dwóch miljardów robić na szmelc, czy zejść poniżej tej sumy, a temsamem przyznać się — aby nie użyć trafniejszego wyrażenia — do krótkowidztwa. Rozgrywa się tedy zakulisowa gra o rzecz, którą życie dawno już przesądziło, ale co naszym szpicom biurokratycznym mówić o życiu, kiedy oni poczuwają się do innego obowiązku: do utrzymania raczej splendoru sanacyjnego, aniżeli budżetu z góry na deficyt spreparowanego.

Oświadczył mi jeden z najlepiej wtajemniczonych w zakulisowe historje, że następna sesja sejmowa — o ile dotyczy zachowania się i, pożal się Boże, polityki BB — będzie spokojniejszą, mniej obfitującą w drażliwe momenty niż poprzednia. Powód? Nad sesją będzie się unosił duch wyborów prezydenta Rzeczypospolitej, co do których nikt, absolutnie nikt, nie jest zorjentowany. Dla jednych remont dworku w Sulejówku oznacza, że Józef Piłsudski ostatecznie zrezygnował z zakończenia swej bajecznej karjery na Zamku; dla drugich ten remont jest właśnie dowodem czegoś przeciwnego, mianowicie że elekt chce rozmyślać nad skoordynowaniem swej awersji do konstytucji marcowej z chęcią zajęcia najwyższego stanowiska przy tej obowiązującej konstytucji. Są to rzeczy wcale bliskie, bo cóż znaczy 8 miesięcy dzielących nas od terminu wyboru? Swoją drogą, i w tej materji odbywa się wyprzedaż, raczej licytacja, ludzi, którzy sami i przez pewne kółka uważani są za jedynie nadających się do roli czwartego prezydenta Rzplitej.

Czy p. prez. Mościcki ponowi swą kandydaturę?

SANACYJNY BALON PROBNY O ZMIANIE KURSU

Jak wiadomo, w maju przyszłego roku upływa okres siedmiolecia prof. Ignacego Mościckiego na stanowisku prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej. Niedawno temu prasa zanotowała pogłoski, iż prof. Mościcki nie zamierza postawić swej kandydatury na następny okres.

Jak informują „Polonję", p. prezydent Mościcki istotnie w toku swej ostatniej rozmowy z p. Piłsudskim wyraził zamiar wycofania się z życia publicznego po upływie okresu swej prezydentury. Wobec zastrzeżeń wysuwanych przez p. prezydenta, p. Piłsudski zaproponował p. prof. Mościckiemu, ażeby po swym ponownym wyborze pozostał na stanowisku prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej jeszcze przez jeden rok, na co prof. Mościcki miał wyrazić swą zgodę.

W związku z kończącym się sezonem urlopowym w rządzie, koła polityczne spodziewają się, że w najbliższym tygodniu dojdzie już do pewnego ożywienia życia politycznego. W dniach ostatnich odżyły znowu pogłoski o rzekomej zmianie kursu. Mówi się o powołaniu prof. Bartla na stanowisko premjera z tem, że w rządzie weźmie udział generał Sosnkowski itp.

Jest to niewątpliwie jeden z licznych balonów próbnych puszczanych przez same koła sanacyjne, w celu wysondowania opinji. W gruncie rzeczy bowiem, klucz sytuacji spoczywa w rękach p. ministra spraw wojskowych, który dotychczas nie zakończył swego urlopu.

Libelt o cenzurze

„Ci, co zarzucają wolności druku nadużycia, nie pamiętają o tem, że nie tyle szkodzi nadużycia pisać, co nadużycia robić. Na pierwsze jest lekarstwem prawo, na drugie niema hamulca, prócz wolności druku.

Prawdę powiedzieć rządowi... nietylko być powinno dozwolonem obywatelowi państwa, ale być powinno jego świętym obowiązkiem.

...Tak i w rządzie każdego narodu, jak Jean Paul powiada, trzeba wydawać biuletyny choroby, aby zapobiec biuletynom sekcji. Dobrze jest rozkładać (badać) polityczne ciało Rzymu i Aten, ale nierównie pożyteczniejsza i lepsza robić postrzeżenia nad żyjącym ustrojem narodu.

Prawdziwa miłość kraju i ojczyzny, prawdziwe przywiązanie do sprawy i rządu okazuje się zatem nie w przemilczeniu złego, ale... śmiałem i otwartem wynurzeniu publicznie zdania swego. Czego jeśli nie dopuszcza cenzura, grzeszy przeciw sprawie dobra ogólnego, a rząd pozbawia się tym środkiem najskuteczniejszego lekarstwa.

Pamiętne są w tej mierze słowa Napoleona, kiedy po abdykacji w Fontainebleau, przezierając pisemka i dzienniki już z pod cesarskiej cenzury uwolnione, zawołał: „Gdyby mi przed trzema laty choć setną tylko część z tego wszystkiego byli powiedzieli, tron mój stałby dziś jeszcze!" — Karol Libelt: „O odwadze cywilnej" (1843).

Przeniesienia nauczycieli „na własne żądania"

Prasa pomorska donosi, że pewien urząd szkolny na Pomorzu rozesłał do szeregu nauczycieli pisma treści następującej:

„Zechce Pan natychmiast wnieść podanie do kuratorjum o przeniesienie na inną posadę nauczycielską, gdyż zajmowany przez pana etat został skreślony. Do podania należy dołączyć wyciąg z wykazu stanu służby i kwalifikacyj oraz wykaz odbytych kursów wakacyjnych".

Pisma takie otrzymali przeważnie rodowici Pomorzanie. W kuratorjum wyznaczono im nowe posady na kresach wschodnich, na Wołyniu, w Pińszczyźnie itd. Gdy nauczyciele zwrócili się do swych władz szkolnych z żądaniem funduszu służbowego na przeniesienie się — spotkali się z odpowiedzią:

— Funduszu służbowego niema, bo przecież przecież przeniesienie nastąpiło na własne żądanie... Trzeba jechać na własny koszt...

Sąd okręgowy w Krakowie. Wydział IV karny. Dnia 1 września 1932 r. IV Pr. 122/32. Sąd okręgowy Wydział IV w Krakowie, na posiedzeniu niejawnem w dniu dzisiejszym po wysłuchaniu wniosku Prokuratora Sądu okręgowego w Krakowie, wydał następujące postanowienie: 1) Zatwierdza się po myśli §§ 489, 493 austr. procedury karnej zarządzoną i wykonaną przez Starostwo grodzkie w Krakowie konfiskatę „Dziennika Ludowego" Nr. 195 z daty 28 sierpnia 1932 r. z powodu treści artykułu, zamieszczonego na stronie 4 pod tytułem „Pan wojewoda jedzie" od słów „to jednak w tem" do słów „jeszcze gorzej", albowiem treść tego ustępu zawiera znamiona występku z §§ 300, 308, 310 uk.; 2) Zakazuje się dalszego rozszerzania skonfiskowanej treści powyższego artykułu, a zakaz ten ma być ogłoszony w przepisanej formie w najbliższym numerze „Dziennika Ludowego" i w Dzienniku urzędowym; 3) Cały nakład skonfiskowanego druku ma być zniszczony. — Przewodniczący: Dr. Czerny wr. Prezes Sądu okręgowego. Protokolant: Kobylarz wr.

Na piętnastolecie sądownictwa

Kiedy w 1917 roku pionierzy budowy polskiej organizacji państwowej, — **prawnicy** pod światłym i nie zapomnianym kierownictwem Stanisława **Bukowieckiego** — organizowali **SĄDOWNICTWO** na terenach b. Kongresówki, — wierzyli wszyscy, że należyty wymiar sprawiedliwości jest wykładnikiem moralnych sił społeczeństwa, a rozwój sądownictwa, — tej ostoi prawa, ładu i wolności, — jest dobrze zrozumianą koniecznością państwową. I były to wzruszające chwile, kiedy w 1922 roku na obchodzie pięciolecia Sądownictwa. Pierwszy Prezes Sądu Najwyższego Franciszek **Nowodworski** mówił o Sądach, jako **„świątyniach sprawiedliwości i o sędziach— jej kapłanach"**. Tylko dziesięć lat upłynęło od takiego szlachetnego, ale jedynie możliwego ujęcia treści i zadań Sądownictwa. Zdawałoby sie że i przykłady wielkich Demokracji Zachodu, — **Francji, Anglji, Belgji, Szwajcarji,** — tak pilnie strzegących prerogatyw sądownictwa przy jednoczesnem poddawaniu się nowym prądom zarówno z dziedziny prawa, jak i wymiaru sprawiedliwości, — że te wzory winny były natchnąć nas zrozumieniem doniosłości tej nieodzownej dla młodego organizmu państwowego funkcji, jaką jest Sądownictwo, — że winno było wzbudzić w nas przywiązanie do niego i ustrzec przed zaniedbaniem lub wykoślawieniem...

***

Nasi domorośli „teoretycy", przerażeni hasłami kryzysu wszechświatowego, przenieśli gotowe formułki do świata Prawa i Sądownictwa, obwieszczają „urbi et orbi" o ich upadku, o oderwaniu prawa od życia, o sprzeniewierzeniu się prawa swym zadaniom, o utracie racji bytu, o sprzeczności wyroków sądowych z istotą prawa i sprawiedliwości, o potępieniu Sądów i Prawa przez życie, o nienawiści do prawa i sądów o ich bankructwie, — a wszystkie te prawie że „komunistyczne" ataki sprowadzają się — ku zdumieniu czytelnika — do jednego tylko, ale niespodziewanego zresztą wniosku, że **„zły stan finansowy czyni reformę prawa i sądownictwa palącą i nieodzowną koniecznością"**. („Głos Sądownictwa", Nr. 11, 1931, Sędzia Sądu Najwyższego Stanisław **Zaleski**). Pod tym więc jedynie kątem należy oceniać wszystkie „dobrodziejstwa", które na dzień 1 września, w **piętnaście lat po wznowieniu Sądownictwa polskiego,** spadły na społeczeństwo w postaci różnorodnych dekretów. Nie wymogi nauki, nie „wyżyny myśli współczesnego świata prawniczego", jak to pisze Minister Sprawiedliwości w swej odezwie jubileuszowej do pp. Sędziów i Prokuratorów, lecz powszedni **interes oszczędnościowy** decydował o takim. a nie innymy posunięciu na tak subtelnym terenie, jak nowe prawo i nowy ustrój sądowy.

***

A więc w sposób, **nie mający precedensów**, wprowadzono w życie nowy **Kodeks Karny** w terminie sześciotygodniowym po jego ogłoszeniu, — w okresie wakacyjnym, kiedy nikt, a przedewszystkiem sędziowie nie mieli możności poznać to zawiłe dzieło, tak odrębne od obowiązujących dotychczas kodeksów. Nie zajrzano nawet do **Włoch** faszystowskich, by dowiedzieć się, że nawet w tym kraju, rzędzonym dekretowo, ogłoszono w październiku 1930 roku nowy Kodeks Karny i Kodeks postępowania karnego, które jednak zaczęły obowiązywać dopiero w lipcu 1931 roku. Dla włoskich sądowników, — o wielkich tradycjach, — dziewięc miesięcy przygotowania, — dla naszych **6 tygodni!**

Narzucono społeczeństwu dzieło w części zrodzone przez **Komisję Kodyfikacyjną**, a w części „naprawione" przez **urzędników** Ministerstwa Sprawiedliwości, — usankcjonowano w nim **karę śmierci**, rozszerzając jej stosowanie, — wzmocniono represje w wielu wypadkach, bez wszelkiej ku temu potrzeby, doprowadzono do absurdu dział tak zwanych przestępstw na szkodę wierzycieli, wprowadzono rodzaj kary (dom pracy przymusowej); która nie da się zrealizować z powodu braku takich instytucji.

Na kilka dni przed 1-ym września ogłoszono nowe przepisy do **Kodeksu Postępowania Karnego,** — przepisy, łamiące dotychczasowe podstawy organizacji sądowej, gdyż przekazujące olbrzymią część spraw zarówno w Sądzie Okręgowym. jak i w Sądzie Apelacyjnym **jednemu sędziemu**, — ograniczono kompetencję **SĄDU NAJWYŻSZEGO,** — tego jedynego **Stróża Prawa,** — w ten sposób, że w wielu wypadkach nie wolno mu będzie orzekać o pogwałceniu prawa, gdyby nawet było ono rażące i istotne. — dano możność **Sądowi Apelacyjnemu** zwiększyć karę i w tym wypadku, gdy wyrok zostaje uchylony na żądanie oskarżonego, — uczyniono to wszystko nie ze względu na potrzeby społeczne lub wymogi nowoczesnej nauki, **nie...**

Powiedziano sobie krótko i węzłowato, „że prawo w jego praktycznem zastosowaniu jest bardzo **drogie**, a wydatki na nie łożone w żadnym nie stoją stosunku do otrzymywanych przez społeczeństwo korzyści", że jestto **zabawa najzupełniej niepotrzebna, a zbyt kosztowna,** na którą zbiedniałe społeczeństwo pozwolić sobie nie może" (Cytowany artykuł). Rozumowanie **defetystów**, tem groźniejsze, że w biurach Ministerjum Sprawiedliwości oni wszak współdziałają w pracy ustawodawczej!

***

Jeżeli o teraźniejszym stanie sędziów i prokuratorów można robić spostrzeżenia i wnioski na podstawie ich pracy zrzeszeniowej, to wystarczy zapoznać się z opinją o tem Sędziego **Fleszyńskiego** („Głos Sądownictwa" Nr. 3, 1932), by dowiedzieć się, że w tem środowisku panuje „martwota, bezgraniczna bierność i apatja".

Czem został wywołany ten smutny objaw? Jeśli w pewnej mierze jest on wynikiem **ogólnego kryzysu gospodarczego** i związanej z nim obniżki poborów,

I znowu cofnijmy się wstecz i wsłuchajmy się w zamarłe już dla wielu echo przemówienia Franciszka **Nowodworskiego** (w r. 1922) o tem, że **„sędziowie muszą być mężni, by w krzyżowym ogniu nalegań z góry nie zboczyć z drogi prawa i obowiązku"**,— a nadewszystko muszą pamiętać, że **przy wymiarze sprawiedliwości wszelki kompromis z polityką jest zgorszeniem, a wszelka z nią łączność! — zarazą"**.

***

Kat, którym, jak djabłem straszono niegdyś w Polsce dzieci, stał się w czasach obecnych **popularną figurą,** — podróżuje uroczyście po całym kraju, a o kilkugodzinnem wieszaniu skazanych w jednej tylko sprawie siedmiu Białorusinów rozpisuje się z zachwytem spodlona prasa brukowa. To, co przed wojną napełniało nas grozą i przerażeniem, — najkrótsza wiadomość o karze śmierci, — stało się dzisiaj **chlebem codziennym,** — a pisma już tylko z obowiązku drukarskiego podają krótkie wzmianki o **wykonanych wyrokach śmierci.**

Sądownictwo doraźne zamieniło się w **NORMALNĄ** instytucję sądową, działającą prawie, że regularnie, — a ilość wyroków śmierci jest tak wielka, że dane statystyczne są **ściśle ukrywane.** „carskie" zaś na ten temat **gołosłowne zaprzeczenia** w Komisji Sejmowej otrzymały należytą już odprawę. Z treści plakatów, upiększających w dniach ostatnich mury całej Polski wynika, że niepodległościowcy ukraińscy i białoruscy mogą być oddani pod Sąd doraźny i zajrzeć śmierci w oczy.

***

W dziedzinie **więziennictwa** wydano **nowy regulamin więzienny,** stworzono **straż więzienną,** — a zarazem zniszczono doszczętnie **tradycję polskiego więźnia politycznego,** ten jedyny jasny promień w mrokach przedwojennego życia więziennego, przekazany Wolnej Polsce. Regulamin przewiduje wprawdzie takie subtelności, jak szczoteczki do zębów albo zapoznawanie się dozorców więziennych z indywidualnemi cechami charakteru więźniów, ale dopóki w więzieniach **głodówka** jest jedyną bronią skuteczną, a więzienie na **„Świętym Krzyżu"**, — ta zawsze otwarta mogiła,— funkcjonuje i pochłania coraz to nowe ofiary, — dopóty piękne słowa na eksport o stanie naszego więziennictwa budzić będą najdalej idącą niewiarę...

Taki jest **BILANS** Wymiaru Sprawiedliwości w **piętnascie** lat po wznowieniu Sądownictwa polskiego.

Leon Berenson.

Mały feljeton

ZAPÓŹNO..

Przed miesiącem otrzymałem od Ludwika list, który mi sprawił ból.

Pisał mianowicie Ludwik, że musi wziąć rozbrat z towarzyszami; że idea ideą, a życie życiem; że dłużej walczyć z niedostatkiem nie może, że brak mu sił i że jest fizycznie i moralnie wyczerpany i że woli, abym się bezpośrednio od niego dowiedział że przechodzi do „sanacji", niż żebym miał dowiedzieć się o tem od osób trzecich.

— Jeszcze jeden ześwi... się — pomyślałem sobie — bolejąc nad tem że jeszcze na jednym człowieku zawiodłem się.

Jakoż od tego czasu Ludwika nie widziałem. Raz jeden tylko zauważyłem go zdaleka na ulicy. nieprzepisowo przechodzącego na drugi chodnik i odniosłem wrażenie, że Ludwik chciał mnie wyminąć, nie wiedząc, jak się zachowam.

Przed dwoma dniami odebrałem drugi list od Ludwika. Pisze, że chciał mnie wypróbować. azali uwierzę w jego apostazję; że nic podobnego w głowie mu nie postało; że nigdyby nie rozstał się z ludźmi, z którymi całe życie pracował i żył się — słowem był to żart, na którym moja niedomyślność nie poznała się.

Muszę się pochwalić, że znam się conieco na żartach, ale w tym żarcie niczego żartobliwego domacać się nie mogłem. W najlepszym razie był to kiepski żart.

Całej prawdy dowiedziałem się dopiero wczoraj. To nie był żart. Ludwik rzeczywiście zgłosił akces do „sanacji", ale przekonawszy się, że wszystkie stanowiska w bankach, kasach chorych, „Strzelcu", samorządzie, administracji, są bez wyjątku zajęte i że przy każdej posadzie stoi długi sznur kandydatów, że o subsydjach, zapomogach, funduszach dyspozycyjnych i t. p. obecnie mowy niema, powiedział sobie „zapóźno" i całą sprawę w żart obrócił.

ULTIMUS.

WESOŁY KĄCIK

WARUNKOWY.

— Tatusiu — zapytuje mały Jurek ojca— dlaczego ten przystanek tramwajowy nazywa się „warunkowy"?

— Bo tu można wsiąść do tramwaju pod warunkiem, że się ma 25 groszy na bilet— objaśnia ojciec.

W MUZEUM.

Krakowskiem Przedmieściem przechadza się para małżeńska, która po raz pierwszy z głębokiej prowincji przybyła do stolicy Mąż na jednym z gmachów odczytuje napis „Muzeum przemysłu i rolnictwa".

— Patrzaj — powiada do żony — jaki to postęp w stolicy — tu już przemysł i rolnictwo umieszczono w muzeum.

Strajk w przemyśle naftowym

(Korespondencje własne)

Borysław, 4 września.

Od roku 1904 przemysł naftowy nie przeżywał takiego naprężenia jak w chwili obecnej. I tak, jak wtedy robotnicy walczyli o słuszne swoje prawa, a przemysłowcy w zaślepieniu klasowem, odmówili im tych praw, tak i teraz dzikie i nieludzkie rozpętanie instynktów klasowych u pewnej warstwy kapitalistów naftowych wzięło górę nad uczciwym ludzkim rozsądkiem.

Na czoło całej akcji wymierzonej przeciwko robotnikom, wysunęła się największa firma naftowa „Małopolska", na czele z generalnym dyrektorem tej firmy i szambelanem Papieskim inż. Wiktorem Hłasko.

Dotychczas wszelkie spory w przemyśle naftowym były załatwiane na drodze porozumienia między organizacjami zawodowemi robotników naftowych, a Izbą Pracodawców. Zazwyczaj w imieniu organizacji przemysłowców występowali dyrektorowie firm, nie tylko jako przedstawiciele kapitału, ale mieli na uwadze i to, że równocześnie są obywatelami państwa, istnienie którego zależy od dobrobytu ludzi pracy i że nie można dla korzyści prywatnych przemienić państwa, w państwo żebraków.

Od kiedy jednak powstał koncern naftowy „Małopolska", czuło się tendencję tej grupy kapitalistów zmierzającą do zniszczenia egzystencji robotnika zatrudnionego w przemyśle naftowym. Co zresztą potwierdza wywiad ogłoszony w Chwili z dnia 2 września z p. inż. Hłasko. Z wywiadu tego widzimy, że ideałem robotnika dla p. Hłaski jest robotnik z zagłębia węglowego, żyjący w skrajnej nędzy i niedostatku. Do tego poziomu żebraczego, pragnie p. dyrektor w myśl swoich klasowych zasad doprowadzić i ogół robotników naftowych.

Wobec zaślepienia klasowego ustąpiło wszelkie poczucie obywatelskości i firma „Małopolska" postanowiła robotnika polskiego, dla korzyści francuskich spekulantów, doprowadzić do skrajnej nędzy.

Już w ciągu ostatniego roku, dzięki różnym oszczędnościowym zarządzeniom, koszta robocizny obniżono w „Małopolsce" o około 30%. O taką sumę budżet robotnika naftowego siłą rzeczy się zmniejszył. Ale dla przedstawicieli kapitału te oszczędności kosztem robotnika były jeszcze za małe. Firma „Małopolska" zdawała sobie sprawę że nie wszystkie firmy naftowe pójdą na tego rodzaju dziki projekt, to też nie chcąc występować ze swoimi projektami przez Izbę Pracodawców, najpierw rozbiła organizację przemysłowców, a następnie z czterema jeszcze firmami łącznie, wystąpiła ze swoim projektem redukcji poborów o dalszych z górą 40%.

Nowy swój projekt przedstawiła „Małopolska" w formie ultymatywnej, wywłaszczając robotników ze wszystkich zdobyczy jakie stosowano od 12 lat w przemyśle naftowym. A więc pozbawia robotników dłuższych urlopów i dłuższego wypowiedzenia niż to przewiduje ustawa.

Dziwnie też wyglądały ostatnie pertraktacje z przemysłowcami naftowymi we Lwowie. Cały zespół zastępców firm był kierowany tajemniczo ukrytą ręką, wydającą rozkazy przez telefon. — Miało się wrażenie, że ci mocodawcy ze wstydu ukryli się, a tą niezaszczytną rolę powierzyli pion kom, u których wstyd często brał górę nad kupnem sumieniem. Przypadła im ta niezaszczytna rola wywłaszczania robotnika z resztek jego egzystencji.

Robotnicy też godnie potraktowali prowokacyjny projekt „Małopolski". W całości go odrzucili jako bezwstydną prowokację, i zażądali zachowania dotychczasowej umowy zbiorowej. Przemysłowcy postawili sprawę ultymatywnie wobec czego pertraktacje zostały zerwane.

Na prowokacje przemysłowców robotnicy odpowiedzieli ogólnym strajkiem. Cały przemysł naftowy zamarł. Około 14 tysięcy robotników porzuciło pracę.

Już w pierwszym dniu strajku widzimy, że cała masa firm naftowych godzi się na stosowanie dotychczasowej umowy zbiorowej, byle robotnicy wrócili do pracy. Twardo jedynie stoi przy projekcie wywłaszczeniowym robotnika polskiego na korzyść francuskich spekulantów, p. generalny dyrektor i szambelan papieski inż. Wiktor Hłasko.

Smutna polska rzeczywistość.

—ooo—

Krosno, 4 września.

Na prowokacje przemysłowców, zmierzających do przekreślenia dotychczasowych warunków pracy i płacy robotników naftowych — naftowcy przystąpili do walki obronnej. Stanęły solidarnie wszystkie kopalnie, rafinerje i warsztaty mechaniczne. Odbyły się masowe zgromadzenia we wszystkich miejscowościach, gdzie nastroje robotników były zdecydowane do strajku w obronie umowy zbiorowej i dotychczasowych i tak niskich zarobków. Podajemy krótkie sprawozdanie z akcji w Krośnieńskiem, podając całej klasie robotniczej do wiadomości o zdecydowanej postawie jednego odcinka walki proletarjatu z kapitałem.

W piątek rano stanęły rafinerje w **Libuszy** i **Jedliczu**, zaś o godzinie 10 rano rafineria w **Gliniku Marjampolskim**, gdzie potrzeba pewnych za bezpieczeń wymagała przesunięcia terminu wybuchu strajku. Strajkują od północy dnia 1-go września kopalnie w **Brelikowie—Ropience**, oraz warsztaty mechaniczne tamże, strajkują kopalnie w **Harklowej, Równem—Bóbrce**, gdzie brak silnej organizacji utrudniał w dużym stopniu solidarne wystąpienie. Robotnicy zrozumieli jednak doniosłość obecnej walki o umowę i najważniejszy ten ośrodek kopalniany w Krośnieńskiem zastanowili. Strajkują wypróbowane placówki robotnicze w **Potoku, Węglówce, Krościenku, Męcince—Jaszczwi—Dobrucowej Sadkowej** i **Winnicy, Kobylance—Krygu**, zaś z dniem dzisiejszym przystąpili do strajku robotnicy firmy „Galicja" w Grabownicy, gdzie skandaliczne zachowywanie się policji, utrudniło robotnikom zgromadzenie się i porozumienie co do samego terminu wybuchu strajku. Strajkują duże i małe kopalnie. — Nie pomogły próby zawarcia lokalnych umów, zwłaszcza dla rafinerji w **Gliniku, Jedliczu** i **Libuszy, oraz fabryki maszyn w Gliniku**, gdzie panowie dyrektorzy dawali robotnikom wszystko, przyznawali obowiązującą umowę zbiorową w całości, byle tylko nie dopuścić do strajku. Zgadzali się na umowy lokalne, które mogłyby być wypowiedziane każdej chwili, a najważniejsze, że uznawali słuszność żądań robotniczych. Podobnież małe kopalnie stale zwracają się do Związku w Krośnie z deklaracjami zawarcia natychmiast umowy ogólnej, względnie uznania w całości dotychczasowej. Dowodzi to, że twierdzenia przemysłowców o konieczności przekreślenia dotychczasowej umowy zbiorowej i korzystnych zdobyczy robotników, oraz bezczelne żądanie obniżki płac o 40 procent, a nawet więcej procent — są bezpodstawne. Natomiast posunięcia ich są wyraźną prowokacją robotników i chęcią rozprawienia się z silnemi organizacjami naftowców. Kolportują codziennie fałszywe wiadomości o załamaniu się strajku w Trzebini i Drohobyczu, co oczywiście nie ma miejsca. Jak u nas rozpowszechniane fałszywych wiadomości o złamaniu się straj ku w Vaccuum, czy Drohobyczu nikogo nie nastraszy, tak w przeciwieństwie do tego okłamywanie robotników w **Borysławiu** czy **Drohobyczu**, ma na celu złamać solidarność naftowców. Wywołuje zaś jedynie politowanie dla tych butnych przemysłowców, którzy do walki z robotnikami muszą używać aż tak niecnych metod walki. — Podobnież i PAT przez radjo podaje nieścisłe wiadomości o strajku, co dopełnia miary podawania nieprawdziwych wiadomości przez czynniki oficjalne.

Robotnicy naftowi nie zrażają się w walce niczem, wytknęli sobie cel, by utrzymać dotychczasowe warunki pracy i płacy i w walce wytrwają aż do końca. Odbywają się masowe zgromadzenia, na których robotnicy piętnują prowokacje przemysłowców i uchwalają w walce strajkowej wytrwać do chwili złamania uporu skartelizowanych przemysłowców naftowych.

Już fałszują 10-złotówki

Zaledwie kilka dni minęło od ukazania się nowych srebrnych 10-złotówek, a już policja warszawska wykryła szajkę fałszerzy tych monet. W ręce władz wpadły maszyny i spory zapas falsyfikatów.

Przemiany w Niemczech

Po groźnym tygodniu zaczyna się horyzont politvczny wypogadzać. Podczas gdy poprzednio wydawało się, że nastąpi decyzja: parlament zostanie rozwiązany, konstytucja naruszona itp. występy, obecnie wygląda tak, że parlament się utrzyma, ale i rząd Papena także.

Przemianę tę spowodowała taktyka centrum, które wierne swej tradycji dąży do utrzymania parlamentu, nawet za cenę — pozornego tylko jego istnienia. Rokowania koalicyjne z hitlerowcami doprowadziły, jak głosi wspólny komunikat, prawie do porozumienia tak, że sprawdzają się słowa Goeringa, że „parlament posiada narodową większość". Faktycznie centrum odniosło sukces, gdyż zamieniło nieprzejednanych wrogów parlamentaryzmu w jego obrońców. Inna rzecz, czy „zwycięzcy" sami nie zapłacą kosztów.

Wedle ostatnich doniesień rozwój dalszych wypadków przedstawiają sobie w następujący sposób: parlament zbierze się dla wysłuchania mowy programowej Papena, potem sam odroczy się na dłuższy czas. Znaczy to, że parlament rezygnuje z uchwalenia rządowi wotum nieufności i z unieważnienia „Notverordnungen" — te właśnie uchwały miały dać pozór do rozwiązania. — W ostatniej linji to dobrowolne usunięcie się parlamentu z widowni oznacza starą, tak dobrze z czasów Brüninga znaną taktykę: tolerowania rządu, który chciałoby się obalić.

Bez ustępstw ze strony rządu naturalnie się nie obejdzie, ale co do nich niema żadnych danych, rząd niczego nie obiecuje. Natomiast wiadomo, na jakich podstawach ma się oprzeć koalicja centrowo - hitlerowska. Centrum rezygnuje ze swej tradycji dawania kanclerza ze swego łona; kanclerzem ma zostać hitlerowiec (prawdopodobnie Grzegorz Strasser), a także ważniejsze ministerstwa mają być obsadzone przez hitlerowców. Rezygnacja centrum idzie tak daleko, że w koalicji, która ma objąć także Prusy, odstępuje hitlerowcom także tekę spraw wewnętrznych, a więc władzę nad policją. Dla ułagodzenia Papena ma do nowego rządu pruskiego wejść obecny jego zastępca w komisarycznym rządzie dr. Bracht i jego pupil, były „komisarz taniości" nadburmistrz Lipska dr. Goerdeler.

Jak z głosów prasy wynika, nie całe centrum jest zachwycone tą kombinacją, która wygląda na zupełną kapitulację przed Hitlerem. W poważnej prasie centrowej, szczególnie bawarskiej, wskazują, że centrum na przymierzu z Hitlerem może wyjść taksamo, jak wyszli włoscy „popolari" na sojuszu z Mussolinim. Po marszu na Rzym w jesieni 1922 „popolari" (włoscy chadecy) zawarli sojusz z Mussolinim, ich 107 posłów weszło w koalicję z faszystami, a jaki był koniec? Dziś „popolari" jako partja nie istnieją, w karykaturze parlamentu włoskiego nie są reprezentowani ich twórca i przywódca don Sturdzo poszedł na dobrowolne wygnanie, aby ujść deportacji lub czegoś gorszego. Prasa centrowa wskazuje, że dyktatura — a do niej Hitler zdąża — nie znosi koalicji i kompromisów, posługując się niemi wyłącznie dla zbliżenia się do celu, a gdy już jest blisko, wtedy bez miłosierdzia wyrzuca sojuszników na śmietnik.

Jest naturalnie rzeczą centrum szukać takich gwarancyj, które zabezpieczyłyby go przed takim losem, ale centrum nie jest w stanie zmienić swej istoty. Przyzwyczajone od r. 1919 do rządzenia, przeważnie do przewodzenia w rządzie, nie może tak łatwo zdecydować się na niewdzięczną rolę opozycji. Pozatem centrum uważa, że przez „oblaskawienie" hitlerowców stwarza nowe gwarancje dla demokracji, dla republiki. Nie robi tego naturalnie z czystego idealizmu, z bezwzględnego przywiązania do demokracji i republiki; robi to głównie ze względu na masy robotnicze (tzw. związki chrześcijańskie) i małomieszczańskie, które nie entuzjazmują się ani dla dyktatury ani dla powrotu monarchji.

W bieżącym tygodniu Hindenburg wraca do Berlina i zaraz zacznie się żywsze tempo w biegu wydarzeń politycznych. Dziś sprawy stoją tak, kto kogo oszuka czy przechytrzy: Hitler centrum, centrum Hitlera czy Papen obydwóch. Ten już robi „dywersję": organizuje „Stahlhelm" jako swą partję przeciw Hitlerowi.

Konflikt zbrojny Chin i Japonji

Świeżo ukazała się pod powyższym tytułem interesująca broszura d-ra Witolda **Bronowskiego,** stanowiąca odbitkę z kwartalnika **„Wschód".**

Autor, młody uczony Uniwersytetu poznańskiego, w rozprawce tej przedstawia tło zatargu chińsko - japońskiego.

Rzecz została opracowana bardzo sumiennie i drobiazgowo, na podstawie międzynarodowej bibljografji i archiwum Ligi Narodów, i — przyznać trzeba — ukazała się bardzo na czasie. Mimo bowiem, iż dn. 5 maja b. r. zawarto umowę, w myśl której Japończycy w miesiąc później ewakuowali teren krwawych walk — Szanghaj, mimo więc, iż na Dalekim Wschodzie narazie zapanował względny spokój, to jednak nic nie wskazuje na to, by problem mandżurski, który przecież stanowi główne kulisy emocjonujących wypadków, miał być ostatecznie rozstrzygnięty.

Walka, aczkolwiek obecnie bezkrwawa, trwa nadal. Ostatnio Japonja ogłosiła, że zamierza definitywnie „uznać" kreowane przez tąż Japonję młode państwo mandżurskie, t. zw. Mandżu-Kuo, na czele którego postawiono japońskiego figuranta, ostatniego cesarza Chin, ks. Pu-Yi. To „uznanie" ma być — zdaje się — tylko łatwiejszą do strawienia przez czynniki zagraniczne formą ustanowienia protektoratu nad Mandżurją i stworzenia z tego rozległego kraju, zajmującego obszar większy od Niemiec i Francji razem wziętych, — naturalnego hinterlandu dla nieurodzajnych, lecz zato bardzo uprzemysłowionych wysp japońskich. A zapominać nie wolno, że Mandżurja jest zasobna w bogate złoża żelaza, węgla, soli i — uwaga! **nafty!** Ta legendarna nafta, ta sama, która parę tygodni temu wywołała zbrojne starcie Boliwji z Paragwajem, dla przyzwoitości zwane walką o nic nie warte Gran Chaco, — ta nafta najlepiej nam może wyjaśnić podłoże zatargu, który istnieje pomiędzy Państwem Smoka a Krainą Wschodzącego Słońca, a który z niesłabnącem zainteresowaniem jest śledzony przez wielkie mocarstwa, posiadające rozległe interesy nad Pacyfikiem: Stany Zjednoczone, Anglję, Francje i Rosję.

Warto więc jest temu zagadnieniu tak, jak to uczynił dr. **Bronowski,** poświęcić nieco uwagi. Tembardziej, iż, jak trafnie autor zauważa: „konflikt zbrojny Chin i Japonji — czy go nazwiemy wojną, jaką jest istotnie, czy też uwierzymy w fikcję jakiegoś stanu pośredniego, którego nie zna współczesne prawo narodów — jest jednak bezsprzecznie od czasu Wielkiej Wojny najdonioślejszym faktem polityki międzynarodowej świata". I słusznie pisze w dalszym ciągu, że: „ten krwawy zatarg dwu największych potęg Azji stał się jakgdyby ogniową próbą całego powojennego pacyfizmu, jako systemu organizowania pokoju z Ligą Narodów i Paktem Kelloga na czele".

Lojalnie zauważmy jednak, że w dalszym toku rozważań studjum p. **Bronowskiego** nie odpowiada naszym poglądom.

Stosując naogół objektywną metodę badania, autor wkońcu opowiada się dość niedwuznacznie po stronie Japonji i jej w tym zatargu przyznaje słuszność. Wywodzi autor, że powodem konfliktu był fakt propagandy organizacji młodo - chińskich przeciwko niekorzystnym dla Chin traktatom politycznym i handlowym, zawartym przez upadające Chiny cesarskie z mocarstwami, jakie wywalczyły sobie zasadę t. zw. „drzwi otwartych" (open door). P. **Bronowski** staje w obronie tych traktatów i wysuwa znaną zasadę prawną, że umowy winny być szanowane (pacta sunt servanda). Zasada słuszna, nie zapominajmy jednak, że każde ustawodawstwo zna również umowy, które są z samego prawa nieważne. Są to mianowicie umowy, które mają przyczynę niegodziwą. Taką niewątpliwie niegodziwą przyczynę miała większość umów międzynarodowych, jakie pod naciskiem zewnątrz zawarły Chiny z mocarstwami wielko - kapitalistycznemi, które z eksploatowanych Chin uczyniły sobie wspólną kolonję.

Nic dziwnego niema w tem, że powoli odradzające się Chiny pragną zrzucić uciążliwe jarzmo ucieleśnione w aforyźmie o „otwartych drzwiach i równych możliwościach". I nic dziwnego, że wielkiemu przemysłowi japońskiemu potrzebna jest mandżurska nafta i mandżurskie żelazo. I nic dziwnego, że na to patrzą z niepokojem inne mocarstwa, w pierwszym rzędzie Stany Zjednoczone i Rosja sowiecka.

Ale tem nie mniej — mimo powyższych zastrzeżeń ogólnej natury—książeczka p. **Bronowskiego** jest pożytecznym wkładem do naszej ubogiej literatury z dziedziny polityki zagranicznej, zawiera dużo interesujących cyfr, dat i materjałów i dużo ciekawych wniosków.

To też każdy, czyje zainteresowania sięgają nieco dalej poza Zbąszyń i Stołpce winien ją przeczytać.

W. K-ki.

„Na skrzydłach historji"...

Proszę nie myśleć, że chodzi o jakiś romantyczny patos w stylu Kadena - Bandrowskiego. Broń Panie Boże!... Chodzi o rzeczy zgoła życiowe, które — wbrew mniemaniu powszechnemu — pchają się tak samo na owe „skrzydła". Nie tyle od frontu, ile od tyłu. Ale nie mniej trwale, nie mniej bronzowniczo, nie mniej spiżowo, nie mniej betonowo...

**

„Skrzydła historji" uniosą — między innymi — w przyszłość daleką głębokie troski zacnego p. Lutomskiego, naczelnika wydziału bezpieczeństwa w województwie łódzkim. Ludowcy z pod Konina postanowili urządzić dożynki. Zaprosili sobie Malinowskiego, Witosa, Roga, Wronę... Bramę tryumfalną chcieli zbudować, piosenki śpiewać, na dworcu gości witać...

Zafrasował się srodze p. Lutomski i zdecydował, że trzeba w to wszystko wkroczyć urzędowo...

Powitanie na dworcu? Owszem, niech sobie poseł Langer wita innych posłów; to jest jego sprawiedliwy poselski obowiązek; niech tedy przyjdzie na dworzec, samotny, jako palec; niech stoi na peronie, samotny; jako palec; a inni ludowcy niech tym czasem siedzą w domu. Ognisko domowe — to podstawa ładu społecznego. Zwłaszcza, że i taki Thugutt ma przyjechać.. To już niewątpliwie coś podejrzanego....

Banderje, cykliści?.. Pod żadnym pozorem.....

Cyklista, moi państwo, może się przewrócić i zamieszania narobić. Dzieciom nie wolno nikomu kwiatów ofiarować, bo sie — biedactwa — gotowe zmęczyć. Bramę tryumfalną — owszem — budujcie; tyle a tyle metrów od szosy, tyle a tyle metrów wzwyż, tyle a tyle metrów wszerz; napracowały się specjalne komisje, chodziły, odmierzały; niema takiego metra kwadratowego na placu dożyn kowym, gdzieby nie użyźniła matki-gleby kropla potu komisyjnego... Inna znowu komisja „przepracowała" gruntownie przyśpiewki dożynkowe. Niewiele tam co prawda zostało, ale, co zostało, to już murowane; naprzykład, taki oto wspaniały twór poezji rodzimej:

„Prezesa..... skosić,
Ale..... go przeprosić...."

Zgaduj, zgadula, co było pośrodku....

Dzisiaj akuratnie odbywają się te dożynki Konińskie.. Miały być dożynki posła Langera, a wyszły dożynki p. naczelnika Lutomskiego. Poseł Langer stoi samotny, jako palec, na peronie, a p. Lutomskiego „wzięła już na swe skrzydła historja"...

**

P. starosta z Radomska Szer wywindował się na skrzydła historyczne znacznie tańszym kosztem, niż pracowity p. Lutomski. — bez potu, bez komisji, bez niczego. U niego jest „porządeczek". Po prostu NIE WOLNO.

Ktoś tam chciał urządzać obchód grunwaldzki; NIE WOLNO; u nas w powiecie radomskowskim nie było żadnych Grunwaldów; idźcie sobie z Waszymi Grunwaldami na zbity pysk..

Zwołano wielki wiec poselski PPS. w Gidlach; NIE WOLNO; ale ustawa, okólnik? ja sam jestem dla siebie i ustawa, i okólnik; punkt! skończone! bez dyskusji! Jeden jest Allah na niebie, i jeden p. starosta Szer na ziemi, w powiecie radomskowskim, ciężko doświadczonym....

P. starostę Szera także „wzięła już na swe skrzydła historja"... .

**

„Śmiejmy się! Któż wie,
czy świat potrwa jeszcze dwa tygodnie..."

ARCHIWISTA.

KURT RUDOLF NEUBERT.

Rozstanie

Po dwuch latach przypadek zetknął go ponownie z Werą. Około godziny siódmej wieczorem przechodził obok domu, z którego wychodziła. Zmieszali się oboje, lecz przywitali radośnie, jak ludzie którzy stracili się wprawdzie z oczu, ale nie wygnali wzajemnie z serc.

— Jak ci się powodzi, Wero?—pierwszy zadał pytanie.

— Dziękuję! — odpowiedziała z lękiem.

— Czy tu mieszkasz? — interesował się.

Chwilę milczała. — Nie... pracuję tu.

— Czy masz czas, czy możemy iść do kawiarni? — zarzucił ją pytaniami.

**

Siedzieli w małej cukierence, rozmawiając o dawnych czasach. Dawne czasy! Minęły szybko, ale ileż zaszło w ciągu nich. Sonny opowiadał, a Wera przysłuchiwała się w milczeniu, uśmiechając się od czasu do czasu tym przemiłym uśmiechem, który tak lubił u niej.

Wydawało mu się jednak, że twarzyczka Wery zeszczupiała i że jest smutna.

— Jesteś taka cicha, Wero, czy masz zmartwienie? — zapytał.

— Ależ nie, Sonny! Masz tyle ciekawego do opowiedzenia więc ja...

— Zatem milcze już i proszę, opowiedz o sobie, jak ci zeszły te dwa lata?

— Nic ciekawego, Sonny!

— Czy byłaś bez pracy?

— Tak, dłuższy czas.

— Czemuś się do mnie nie zwróciła? Czyż byłbym ci nie pomógł?

Uśmiechnęła się z lekką goryczą:

— Nie wiedziałam przecież adresu. Czyż wtedy tak nagle nie...

— Opuściłem cię — dorzucił zamyślony.

— Opuściłeś — szepnęła.

Chwycił jej dłoń i gorąco ucałował.

— Kocham cię wciąż, Wero!

— Kocham cię zawsze, Sonny — odpowiedziała już ze zwykłym uśmiechem, — ale to niema celu.

**

Nazajutrz wieczorem czekał na nią przed domem. Wera zmieszała się jeszcze bardziej, niż poprzedniego dnia. Nie sądziła, że przyjdzie.

— Jak to miło z twojej strony! — bąknęła.

— Szczęście, że zapamiętałem numer domu. W tramwaju przypomniałem sobie, że nie wziałem od ciebie adresu i ledwie mogłem usnąć z niepokoju, czy aby cię zobaczę.

— Głuptasku! — szepnęła czule. — Czuła się młodszą. Minione dwa lata zostały zapomniane.

— Dokąd idziemy?

— Byle najdalej stąd! — zawołała w nagłem wzburzeniu. Spojrzał na nią zdumiony:

— Czy masz przykrości w biurze? U kogo pracujesz? — zapytał, przebiegając oczami szyldy w bramie domu.

— U kogo? — powtórzyła kierując za nim wzrok, — u... adwokata.

**

Po jakimś czasie zwróciła się doń z prośbą, czy nie mógłby jej oczekiwać gdzieindziej.

— Dlaczego?

— Ach, koleżanki...

— Tak? Dobrze, jak sobie życzysz.

Spotykali się na sąsiedniej ulicy. Czasami przychodziła wesoła i czuła. Innym razem była zmęczona i podrażniona.

— Czy znów przykrości u adwokata? — dopytywał się.

Zmęczony ruch ręką i prośba: — Nie mówmy o tem.

**

Pewnego dnia zdecydował się zatelefonować do niej, aczkolwiek prosiła go, aby tego nie czynił, gdyż prywatne rozmowy są zabronione. Chciał ją bowiem pocieszyć, iż ma już obiecaną dla niej posadę, ponieważ zwierzyła mu się iż traci od pierwszego zajęcie.

Wywołał numer adwokata.

— ...Panna Klatt? Wera Klatt? Nie pracuje tu — odpowiedział ktoś gniewnie.

Tknięty niemiłem uczuciem, Sonny pojechał tramwajem do adwokata, aby wyjaśnić nieporozumienie. Pokojówka powtórzyła to samo:

— Panna Klatt? Nie znamy takiej.

Chodził kolejno do dentysty, buchaltera i t. d. Daremnie Portjer wychylił głowę: — Kogo pan szuka?

— Szukam młodej kobiety, która pracuje w tym domu i wychodzi stąd codziennie o godzinie siódmej.

— Blondynka, w krótkiej sukni i pluszowym żakiecie?

— Tak.

— To jest modelka malarza z piątego piętra. Nazywa się Wera.

Sonny wyszedł chwiejac się jak pijany. — Ona kłamała! Modelka... akt, półakt, leżący akt.., — moja ukochana! Podnosił kołnierz palta, spojrzał jeszcze na front kamienicy ku piątemu piętru i oddalił się powoli.

Nie przyszedł dziś. Wera czekała. Chciała mu powiedzieć, że stanowczo jest wolna od pierwszego. W rzeczywistości zaś nie mogła ścierpieć prób zbliżenia ze strony malarza. Jakże czuła się dziś szczęśliwa, chociaż przyszłość była tak niepewna...

Ale Sonny nie przyszedł dziś. Nie przyszedł przez cały tydzień następny. Trzy tygodnie Wera codziennie oczekiwała go na tem samem miejscu. Aż pewnego wieczora i ona nie przyszła. Była już tak zmęczona! Została u malarza.

Tłom. K. L.

Gdy ropa z ziemi nie tryska...

WRAŻENIA Z POBYTU W BORYSŁAWIU PODCZAS STRAJKU

Izba przemysłowców górniczych w zagłębiu naftowem wypowiedziała z dniem 1 bm. umowę zbiorową.

„Gazy ziemne", „Limanowa", „Małopolska", „Standard Nord" ogłosiły robotnikom nowe warunki płacy mające obowiązywać od pierwszego września. Obniżono robotnikom płacę od 20—45%, z przekreśleniem urlopów wypoczynkowych i dłuższych wypowiedzeń stosunku służbowego.

Zagłębie Naftowe odpowiedziało jednolitym powszechnym strajkiem. Przez całe zagłębie naftowe od Bitkowa po Limanowę idzie wielki potężny krzyk: obniżać płac sobie nie pozwolimy, nie pozwolimy całego brzemienia kryzysu zwalać na barki robotnicze.

* * *

Przyjechałem do Borysławia w nocy. W promieniach żarówek uwidaczniały się wielkie cysterny nafty i długie szeregi rurociągów. W dali domy robotników i białe wille dyrektorów zlewały się w jedną masę, tonąc we mgle przesiąkniętej ostrym zapachem ropy.

Idąc do „Domu Robotniczego", siedziby kierownictwa strajku, mijaliśmy po prawej stronie wielkie nasypy rumowiska, pozostałe po kopalni wosku. Szare zbocza nasypów zdają się mówić o głodzie i wiecznym wyzysku robotnika. Czy to dziś w okresie racjonalizacji, produkcji Taylora, czy Forda, czy też 100 lat temu, tak samo ziemia ta przesiąkła jest krwią i potem klasy pracującej, tak samo szara i ponura, jak szarą i ponurą jest jej dola.

* * *

Dziwnem miastem jest Borysław. Powiedział mi kiedyś pewien inżynier, że Borysław robi wrażenie miasta skleconego w warunkach następujących: Przyjeżdża się do Borysławia, stawia walizki i... wierci się szyb.

Tak jest istotnie, choć są tacy, którzy powiadają, że Borysław wyglądał ongiś jeszcze gorzej. Nie mogę sobie tego jakoś wyobrazić, choć sporo różnych miast widziałem.

Ulica Pańska główna arterja Borysławia: brudna i „szczerbata", restauracje, hotele, jakieś parę okazałych gmachów, a obok małe chałupki. — U węgłów murów stoją nędzne wychudłe postacie bezrobotnych, z których chciał PUPP zrobić łamistrajków, ale się nie udało. — „Lepiej zdychać z głodu", niż łamać solidarność swych braci i ojców, powiedzieli sobie ci, dla których brak pracy i... nie załamali się.

* * *

Borysław jest miastem gorączkowej pracy. Tak, bo strumień ropy rodzi dolary, rodzi złoto, które szerokim korytem płynie do Francji, czy innego obcego kraju. Złoto zdobyte nie pracą, ale geszefciarskim rozbojem i machinacjami, złoto zdobyte wyzyskiem miejscowej ludności, okradanej perfidnie i oszukiwanej skutecznie, bo przez sprytny podział na pracowników umysłowych i fizycznych.

Dziś cicho i martwo w Borysławiu. Proklamowany jest generalny strajk. Wszechwładnym królom pieniądza, opasłym bankierom i międzynarodowym aferzystom, nie wiedzącym gdzie i jak tracić wygodniej pieniądze czy na Rivierze, czy Maderze, przeciwstawiony został wielki wysiłek, przeciwstawiony został proletarjacki czyn. Walka o byt się rozpoczęła. Kości zostały rzucone.

* * *

Duża sala Domu Robotniczego nie może pomieścić napływających tłumów strajkujących górników. W sali, gdzie mężowie zaufania informują przybyłych o sytuacji strajkowej, gwarno i tłojno. Surowe twarze, na których widać skupienie, zwrócone w kierunku, skąd padają twarde jak słowa, jak ucięte toporem: „wytrwamy", „lepiej zdechnąć odrazu, niż konać powoli".

Machinacje opasłych bankierów napotkały stalowy opór całej klasy pracującej przemysłu naftowego. Nie pomogły sztuczki rozdzielenia robotników rafinerji od górników. Dziś kolej na ciebie, jutro na mnie, powiedział sobie robotnik rafinerji i na szychtę nie przyszedł.

Zamarł ruch w szybach, stanęło wszystko, szoferzy, woźnice, wszystkim przyświeca jeden cel: zwyciężyć.

* * *

Dla lokajskich kancelistów i biuralistów firm różnego kalibru, podczas strajku niema 7-godzinnego dnia pracy. W południe, gdy ulice świecą pustką, widać gdzieniegdzie urzędników biurowych spieszących na obiad, by znów wrócić do pracy i zastąpić strajkującego dozorcę — aż do wieczora.

Międzynarodowy kapitalista nie może przecież za dużo na strajku stracić. Mogłoby mu przecież braknąć forsy na uszminkowane kokoty i fordanserki. Ratować go musi niezorganizowany i niezorjentowany klasowo urzędnik, przeszkadzając walce zorganizowanego swego brata robotnika.

O biedny, biały murzynie, o biedny młocie kapitalistycznego wymysłu. Podporządkowałeś się posłusznie szantażowi międzynarodowego kapitału i myślisz, że życie popłynie ci gładko i bez bun tu... Jakże srodze się mylisz, spekulując na wdzięczności zjadacza nadwartości....

* * *

Zapadał wieczór jak opuszczałem Borysław. Z zasępionym czołem śledzi klasa robotnicza całej Polski, nierówną walkę górników, śląc im **wyrazy zachęty, wytrwania w walce.**

Otworzą się nam wszystkim oczy... Tym, co pracują cyrklem, czy lancetem, łopatą, czy pilnikiem, oskardem, czy młotem. Już snuję refleksje przyszłości, gdy razem wyzyskiwani, żyłowani i obdzierani niemiłosiernie ruszymy się... Wtedy nastąpi nowy bunt, nowy odruch uwolnienia się od przemocy i bezlitosnego ucisku... — odruch ostatni.

H. Kursa.

—ooo—

SYTUACJA STRAJKOWA

Borysław, 5 września. (Tel. wł.). Sytuacja strajkowa w przemyśle naftowym bez zmiany. Wszystkie warsztaty pracy stoją. Władze czynią starania w kierunku nawiązania pertraktacyj dla ugodowego załatwienia konfliktu. Na terenie strajku panuje całkowity spokój.

W związku ze strajkiem przyjechał do Drohobycza wojewoda lwowski Rożniecki, który w tamtejszem starostwie prowadzi z reprezentantami robotników strajkujących rozmowy w sprawie nawiązania pertraktacyj. Strajk pozostaje całkowicie pod wpływem związków zawodowych i PPS.

Ze strony strajkujących istnieje tendencja zaostrzenia strajku **przez zdjęcie obsługi maszyn dostarczających światła i wody.** Wobec tego, poza Borysławiem i Drohobyczem, miasta Sambor i Stryj pozbawione by zostały światła.

Dyrektorowie wielkich przedsiębiorstw odbywają dziennie po dwie konferencje.

ARESZTOWANIA WŚRÓD ROBOTNIKÓW „POLMINU"

Drohobycz, 5 września (tel. wł.). Dokonano tu licznych aresztowań wśród strajkujących robotników „Polminu". — Pod konwojem policyjnym sprowadzono do rafinerji „Polmin" trzydziestu robotników, by podtrzymać paleniska pieców, — których zamrożenie było kosztowne. Kilku robotników dla solidarności zbiegło z terenu fabrycznego. Zabrano ich z mieszkania i aresztowano. Aresztowaniu towarzyszyły okrzyki żon robotników.

ŁAMISTRAJKI ZNISZCZYLI KOTŁY I TURBINY

Drohobycz, 5 września (tel. wł.). Technicy inżynierowie i urzędnicy Towarzystwa „Galicja" chcieli podtrzymać bieg turbin. Spalono jednak kotły i zniszczono turbiny. **Straty z tej łamistrajkowskiej roboty wynoszą kilkadziesiąt tysięcy zł.**

SOLIDARNY STRAJK W BITKOWIE I W NADWÓRNEJ

Bitków, 5 września (tel. wł.). Strajk w okręgu bitkowskim ma przebieg niezwykle imponujący. Ponieważ bitkowska klasa robotnicza dała dowody przywiązania do związków zawodowych i PPS w obawie, aby okręg ten nie został pozbawiony światła, **wzmocnione zostały tutejsze posterunki policyjne.** Również w Nadwórnej robotnicy rafinerji stoją solidarnie w strajku.

ZAWARCIE UMOWY Z MAŁYMI PRZEDSIĘBIORCAMI W KROŚNIE

Krosno, 5 września (tel. wł.). Zawarto tu umowę zbiorową z małymi producentami na jeden rok. W strajku stoją tylko szyby wielkich przedsiębiorstw.

Zlot młodzieży robotniczej

ZACHODNIEJ MAŁOPOLSKI

w Tarnowie w niedzielę 2 października.

Młodzi towarzysze! Przybywajcie masowo!

„Dobra sytuacja międzynarodowa Polski"

Nasz minister spraw zagranicznych, p. August Zaleski, jest w ostatnich czasach rzadkim gościem w kraju, jeżdżąc po rozmaitych konferencjach międzynarodowych i stąd zapewne sądzi, że ma należyty pogląd na położenie międzynarodowe Polski. W kołach fachowych o tem położeniu i o wpływie p. Zaleskiego na nie mają inne pojęcie, aniżeli p. minister ostatnio dał mu wyraz w wywiadzie z półurzędową „Iskrą". Niema celu zajmować się tym przydługim wywiadem, chcemy tylko zacytować z niego i oświetlić jeden ustęp, w którym p. minister oświadczył:

> „Ogólnie biorąc, uważam, że sytuacja Polski na terenie międzynarodowym jest dobra, a to dzięki naszej bardzo ostrożnej polityce finansowej, która pozwoliła nam uniknąć reglamentacji dewiz i ogłaszania moratorjum dla wypłat międzynarodowych. Poza tem nasza wytrwała praca nad umocnieniem pokoju również znajduje szerokie zrozumienie. — Z całą stanowczością mogę stwierdzić, że jeśli dalej postępować będziemy po tej drodze, sytuacja nasza nietylko będzie utrzymana, ale i wzmocniona".

A więc „nasza ostrożna polityka finansowa" wyrobiła nam takie wzięcie międzynarodowe. — Każdy człowiek rozumie, że silna pozycja finansowa objawia się — szczególnie w naszych czasach w dziedzinie kredytowej, a tymczasem w tej dziedzinie przy najlepszej woli i najskrupulatniejszem patrzeniu nie znać, aby nas uważano za finansowo silnych. P. Zaleski nie zajmuje się interwencjami pożyczkowemi, ale pp. Koc, Targowski, Kühn i inni pośrednicy mogliby go dokładnie poinformować na punkcie traktowania Polski. Rzeczy dziś stoją tak, że także pisma sanacyjne dziś piszą, że o pożyczce zagranicznej nie ma mowy i to w tym samym czasie, kiedy dla innych państw takie pożyczki są.

To uznanie dla naszego wzięcia międzynarodowego wypowiada p. Zaleski w tym samym czasie, kiedy wybiera się do Genewy na walkę o utrzymanie swego miejsca w Radzie Ligi Narodów. Tak jakoś się złożyło, że szereg pism sanacyjnych zajmuje się tą sprawą w tym sensie, że odzywają się głosy („Kurjer Polski"), żeby Polska wogóle zrezygnowała ze starań o wybór, — gdyż — to można wyczytać między wierszami — szanse są podobno niewielkie. Zdaje się, że i to nie jest dowodem naszej wziętości międzynarodowej.

Ostatecznie można obcym próbować zaimponować takiemi argumentami, jak uniknięcie reglementacji dewiz, nieogłaszanie moratorjum — co do tego kwestja nie jest jeszcze zamkniętą, ale u nas, w kraju, znają i inne odcinki gospodarki finansowej, które wyglądają mniej zachęcająco do dumnej pozycji. Pomimo bowiem rozlicznych a bolesnych operacyj na żywych i umarłych nie sposób załatać deficyt budżetowy, nie da się wbrew chęciom sanacji utrzymać wysokiego budżetu, trzeba zejść z wysokiego piedestału, na którym sanacja chciała oprzeć swą wielkość. W takiej sytuacji finansowej z jednej i w takiej niekoniecznie miłej atmosferze wiejącej ku nam od strony Francji i Rumunji z drugiej, lepiej byłoby nie wywnętrzać się dla celów — polityki wewnętrznej.

„Oszczędny" sposób przenoszenia sędziów

Na podstawie dekretu, znoszącego nieusuwalność sędziów, już przeprowadza się przenoszenie sędziów z jednych miejscowości do innej. Za przeniesienie z urzędu, skarb państwa jest obowiązany ponosić koszta przeniesienia. Wobec tego upatrzony na przeniesienie otrzymuje zawiadomienie, że z urzędu, na koszt państwowy, zostanie przeniesiony do jakiejś dalekiej mieściny, równocześnie wskazuje mu się inną, lepszą miejscowość, do której będzie przeniesiony, o ile o tę miejscowość poprosi przez wniesienie podania. W tym wypadku przeniesienie nastąpiłoby „na własną prośbę" i oczywiście na własny koszt...

Jeżeli więc sędziemu postawi się alternatywę przeniesienia np. do Dzisny na Wileńszczyźnie na koszt państwa, a do Sambora na koszt własny, liczy się na to, że wybierze Sambor.

W ten sposób oszczędzono by pieniądze i przeniesienie przeprowadzono. Jak taki sędzia potem będzie wyglądał pod tym względem niezależności materjalnej, a to jest bardzo ważne, o to nikogo głowa nie boli.

TELEGRAMY

—o—

SKUTKI PODATKÓW NA FUNDUSZ POMOCY BEZROBOTNYM

Warszawa, 5 września (tel. wł.). Pisma tutejsze donoszą, że z powodu nałożenia podatku na safesy bankowe na cele funduszu pomocy bezrobotnym odbywa się masowe wypowiadanie safesów. W bankach tworzą się bardzo długie „ogonki“ klientów, chcących zrobić wypowiedzenie. — Według wiadomości z Poznania w ciągu ostatnich trzech dni wypowiedziano w bankach około 200 safesów. Podobny ruch zaobserwowano i w innych miastach. Także z powodu podatku od siedzenia po północy w lokalach przychodzi do zatargów między gośćmi a inkasentami tego podatku. Na tem tle spisano już masę protokołów.

ZBIÓRKI NA SAMOLOT DLA POR. ŻWIRKI

Warszawa, 5 września (tel. wł.). Do dziś w południe składki na kupno samolotu dla por. Żwirki przyniosły 18.738 złotych, t. j. połowę potrzebnej sumy.

PROCES O USIŁOWANY ZAMACH NA BANK POLSKI

Warszawa, 5 września (tel. wł.). Przed tutejszym sądem okręgowym rozpoczęła się dziś rozprawa przeciw bandzie kasiarzy zorganizowanej przez Cichockiego, zwanego „Szpicbródką“, która usiłowała dokonać włamania do skarbca Banku Polskiego w Częstochowie. Na ławie oskarżonych zasiadają wybitni przedstawiciele świata przestępców, między innymi Jan Rawicz Weiss, który przed kilku laty ograbił safesy w banku handlowym, a za zrabowane pieniądze otworzył znaną restaurację „Oazę“.

CHŁOPI BOJKOTUJĄ TARGI MIEJSKIE

Warszawa, 5 września (tel. wł.). W województwie warszawskiem objawił się bojkot targów z powodu zbyt wysokich opłat dla przyjeżdżających chłopów. Chłopi solidarnie nie przywożą produktów tak, że place targowe są puste. Poseł Nosek ze Stronnictwa Ludowego otrzymał od starostwa w Mińsku Mazowieckim zawiadomienie, że zostaje pociągnięty do odpowiedzialności za rozpowszechnianie ulotek, wzywających do bojkotu targów.

SZEF SZTABU AMERYKAŃSKIEGO NA MANEWRACH POLSKICH

Warszawa, 5 września (tel. wł.). W dniach 8 i 9 bm. odbędą się na Wołyniu międzydywizyjne manewry wojskowe, w których wezmą udział wszystkie rodzaje broni. W manewrach weźmie udział szef sztabu armji Stanów Zjednoczonych generał Dunglas Mac Arthur, oraz zagraniczni attaches wojskowi.

STEMPLE I WEKSLE BĘDĄ SPRZEDAWANE NA POCZTACH

Warszawa, 5 września (tel. wł.). W ministerstwie poczt rozważany jest projekt rozporządzenia, w myśl którego znaczki stemplowe i blankiety wekslowe będą sprzedawane w urzędach pocztowych.

ODROCZENIE POSIEDZENIA REICHSTAGU

Berlin, 5 września. Z kół parlamentarnych donoszą, że projektowane na 8 lub 9 bm. zwołanie Reichstagu nie dojdzie do skutku, ponieważ pertraktacje hitlerowców z centrum, odroczone z powodu kongresu katolików niemieckich w Essen, podjęte zostaną dopiero z końcem bieżącego tygodnia i niema widoków, aby już w tym tygodniu doprowadziły do porozumienia. Wcześniejsze zwołanie Reichstagu bez uprzedniego porozumienia hitlerowców z centrum nie miałoby żadnego celu.

DEKRETY PAPENA

Berlin, 5 września. Rząd Rzeszy ogłosił dziś wieczorem dekret prezydenta Rzeszy, zawierający obszerne postanowienia, zmierzające do ożywienia życia gospodarczego Niemiec. Dekret podzielony jest na cztery rozdziały, z których pierwszy zawiera postanowienia w sprawie odciążenia życia gospodarczego, drugi zawiera postanowienia w dziedzinie opieki społecznej, trzeci dotyczy polityki kredytowej, a czwarty polityki finansowej. Poza tem wydał rząd Rzeszy rozporządzenie wykonawcze do dekretu prezydenta Rzeszy, regulujące szczegółowo kwestję taryf zarobkowych, oraz kwestję bezrobocia, przewidujące między innemi premje dla pracodawców za przyjmowanie nowych robotników.

Jaka i kiedy będzie odpowiedź na zbrojeniowe żądania Niemiec

Paryż, 4 września. „Petit Parisien“ dowiaduje się, że rząd francuski w żadnym wypadku nie udzieli rządowi niemieckiemu odpowiedzi poufnej, gdyż byłoby to sprzeczne z postanowieniami paktu zaufania. Odpowiedź rządu francuskiego będzie uprzednio przedłożona do aprobaty państwom, które podpisały pakt zaufania. Sądzi dalej dziennik, że treść odpowiedzi ustalona zostanie na posiedzeniu francuskiej rady ministrów, która się odbędzie we środę 7 bm. — „Figaro“ wyraża nadzieję, że w ustalaniu tekstu odpowiedzi będzie pamiętał rząd francuski o rocznicy bitwy nad Marną.

Paryż, 5 września. Omawiając w dalszym ciągu demarche rządu niemieckiego w Paryżu, „Journal“ stwierdza, że w myśl traktatu wersalskiego Niemcy nie są uprawnione do żądania równouprawnienia w dziedzinie zbrojeń. Traktat wersalski postanawia bowiem z całą jasnością, że zadanie Reichswehry jest ograniczone do utrzymywania porządku wewnętrznego i pełnienia funkcji policji granicznej, podczas gdy innym kontrahentom przysługuje prawo utrzymywania armji narodowej. Wynika z tego, że traktat wersalski zgóry już wyklucza równouprawnienie i rolę Reichswehry wyraźnie ogranicza, czego nie czyni w stosunku do innych armij narodowych.

RZĄD I EX-KRONPRINZ NA PORADZIE „STAHLHELMU“

Berlin, 4 września. Zjazd „Stahlhelmu“ zakończył się dziś uroczystością na błoniach w Tempelhof pod Berlinem, gdzie zebrało się około 195 tysięcy stahlhelmowców z 6 tysiącami chorągwi. Na zjazd przybyły również delegacje z Gdańska, zagłębia Saary i Tyrolu południowego. Na trybunie honorowej zajęli miejsce: *kanclerz* v. Papen, *minister Reichswehry* v. Schleicher, *minister spr. zagranicznych* v. Neurath, *minister spraw wewnętrznych* v. Gayl i *kilku innych ministrów* rządu Rzeszy i rządu pruskiego a obok nich *b. kronprinz* Wilhelm z małżonką, przywódca Heimwehry austrjackiej książę Starhemberg i major Pabst. Pierwszy przywódca „Stahlhelmu“ Seldte wygłosił przemówienie, w którem wyraził zadowolenie z powodu ponownego ożywienia ducha wojskowego Niemiec. Po uroczystości odbyła się defilada przed członkami rządu i kronprinzem, która trwała kilka godzin.

PARALIZ DZIECIĘCY

Berlin, 5 września. W Nowych Strzelicach (Neu Strelitz) i okolicy szerzy się epidemja paraliżu dziecięcego tak, że władze zmuszone zostały do zamknięcia wszystkich szkół na dwa tygodnie. — Choroba ta pochłonęła dotąd 6 ofiar śmiertelnych.

WALKA Z PRZEMYTNIKAMI

Kopenhaga, 5 września. Statek duńskiej straży celnej przychwycił ubiegłej nocy estoński kuter przemytniczy, na którego pokładzie znajdował się ładunek spirytusu i napojów alkoholowych wartości 500 tysięcy koron duńskich. Załoga stawiła celnikom gwałtowny opór, została jednak po krótkiej walce zmuszona skapitulować i została aresztowana.

KONFERENCJA GOSPODARCZA W STRESIE

Medjolan, 5 września. W Stresie otwarta została dziś popołudniu konferencja gospodarcza państw Europy środkowej i wschodniej. Obradom przewodniczy były francuski minister handlu, Georges Bonnet.

WYSPRZEDAŻ MUZEALNYCH ZABYTKÓW WOJSKOWYCH

Paryż, 5 września. „Matin“ donosi, że we wtorek odbędzie się w Fontainebleau licytacyjna sprzedaż 12 starych armat, 17 moździerzy i 7 miotaczy min. Ostatnia tego rodzaju sprzedaż odbyła się krótko przed wojną. Wówczas to pewien handlarz starego żelaziwa zapłacił za 30 ton stali i bronzu 20 franków.

KATASTROFALNA NIEDZIELA WE FRANCJI

Paryż, 5 września. Wczorajsza niedziela obfitowała we Francji w liczne wypadki samochodowe, których ofiarą padło ogółem 11 osób zabitych i 23 ciężko rannych. Także podczas polowań wskutek nieostrożnego obchodzenia się z bronią poniosły 2 osoby śmierć a 8 osób odniosło rany.

NASTĘPSTWA POWODZI W MANDŻURJI

Paryż, 5 września. Wedle doniesień z Pekinu, ostatnia powódź w Mandżurji północnej wyrządziła tak wielkie szkody, że przeszło miljon ludzi znalazło się bez środków do życia, bez dachu nad głową i popadło w najskrajniejszą nędzę. Ludność ta pozostawiona jest własnej trosce o doczekanie jutra i dlatego większość chwyciła się rozboju a reszta ginie z głodu. Rząd mandżurski zamierza zwrócić się z apelem o pomoc do całego świata cywilizowanego.

BANDYTYZM W CHICAGO

Nowy Jork, 5 września. 8 zamaskowanych, uzbrojonych bandytów wtargnęło do Banku hipoteczno - depozytowego w Chicago i sterroryzowawszy 10 obecnych urzędników zrabowało ogółem 250 tysięcy dolarów. Po dokonaniu czynu bandyci zbiegli. „Pracowali“ oni wszyscy w rękawiczkach, celem uniknięcia pozostawienia odcisków palców.

NOWY PREZYDENT MEKSYKU

Paryż, 4 września. Jak z Meksyku donoszą, kongres meksykański przyjął dziś dymisję prezydenta republiki Ortiz Rubio i jednogłośnie wybrał nowym prezydentem generała Rodrigueza, który wsławił się stłumieniem powstania meksykańskiego w r. 1929.

Blokada kawiarni

—o—

Stowarzyszenie gospodnio - szynkarskie w Krakowie nie zawarło umowy zbiorowej ze związkiem zawodowym kelnerów, a natomiast już zawarło umowę z kelnerami z BBS. Prezesem stow. gosp. - szynkarskiego jest p. Lipiński, właściciel kawiarni „Ziemiańskiej“. Robotnicy, zorganizowani w związkach zawodowych, ujęli się za kelnerami i zademonstrowali w ten sposób, że wczoraj około godz. 6 popołudniu w liczbie kilkudziesięciu przybyli do kawiarni „Ziemiańskiej“ i zajęli wszystkie miejsca przy stolikach, pijąc jedynie wodę sodową i siedząc blisko dwie godziny. Po godzinie zjawiła się policja, nie mając jednak żadnego powodu do wkroczenia. Cała demonstracja odbyła się najzupełniej spokojnie.

Z kraju i ze świata

—o—

WIELKIE ARESZTOWANIA OSÓB PODEJRZANYCH O AGITACJĘ KOMUNISTYCZNĄ W WARSZAWIE. Od wielu lat w domu przy ul. Długiej 46 istnieje drukarnia „S. Goniszewski“. Właścicielami drukarni są: Marja Dymekowska i Ludwik Płuczewski. W ostatnich czasach w tej legalnej drukarni drukowane były wydawnictwa komunistyczne. Kiedy policja w ubiegłym tygodniu wkroczyła do drukarni, zastała tam przy robocie zecerów Czarneckiego i Ołomuckiego. Podczas rewizji znaleziono 10 tys. egzemplarzy wydrukowanego już pisma komunistycznego „Towarzysz“, oraz inne wydawnictwa komunistyczne w ilości kilku tysięcy egzemplarzy. W związku z tem dokonano w Warszawie masowych rewizyj i aresztowań. U niektórych z zatrzymanych znaleziono większe kwoty, ogółem około 50 tys. zł. Pieniądze te zostały skonfiskowane, gdyż zachodzi podejrzenie, że należą do trzeciej międzynarodówki i wyznaczone były na agitację komunistyczną w Warszawie.

TRAGICZNY ZGON NACZELNIKA SĄDU GRODZKIEGO. Bawiący na urlopie naczelnik sądu grodzkiego w Grodnie sędzia Mieczysław Skirgiełło, kąpiąc się w Niemnie pod Grodnem, i ratując tonącego syna, natrafił na głębię i utonął. Syna zdołała uratować przejeżdżająca łódka. Dokładna przyczyna śmierci sędziego Skirgiełły nie jest znana, był on bowiem podobno dobrym pływakiem, przypuszczalnie w wodzie dostał ataku sercowego lub kurczów. Zwłok topielca pomimo energicznych poszukiwań nie zdołano wyłowić. Zmarły osierocił liczną rodzinę.

KRONIKA

TEATR WIELKI

Wtorek 7'30: „Goraczka nafty".

— ooo —

WODA GORZKA „Franciszka Józefa" — prawdziwe dobrodziejstwo przy zepsutym żołądku, przy procesach fermentacyjnych w kiszkach i bólu skroni.

— ooo —

WIĘCEJ BEZPIECZEŃSTWA DLA OKOLIC PODMIEJSKICH. Ub. niedzieli doniosła na policji Litwinówna Zofja (Sapiehy 57), że gdy była ze swym narzeczonym Balczakiem Ludwikiem (Warneńczyka 2) w lesie na Pohulance spostrzegła, jak jakiś nieznany osobnik usiłował wyciągnąć portfel z kieszeni jej narzeczonego. Gdy Balczak chciał odebrać marynarkę, osobnik ów uderzył go 2 razy laską po plecach, a drugi osobnik począł go bić. Balczak począł uciekać, za uciekającym wówczas napastnicy oddali dwa strzały, poczem jeden z nich podszedł do donoszącej, a wykręciwszy w tył ręce rzucił na ziemię i zgwałcił.

W ZAMIARZE POZBAWIENIA SIE ŻYCIA zażyła Marja Germak, z zawodu modniarka (Kleparowska 28) większą dawkę weronalu. Powodem usiłow. samobójstwa jest rzekoma zdrada narzeczonego Kuczyńskiego Rudolfa (Sykstuska 56).

KWASEM SOLNYM oblała twarz swego narzeczonego Popiela Henryka (Janowska 134) Joanna Bruczkowska. Niewiernego Henryka, bowiem to był powód zemsty panny Joanny, opatrzyło pogotowie.

Z SALI SĄDOWEJ

OUN

Przed lwowskim sądem okręgowym rozpoczęła się w dniu wczorajszym rozprawa przeciw Zenonowi Peleńskiemu, Osypowi Bajdurzykowi, Juljanowi Wassyjanowi, Stefanowi Łenkawskiemu, Oleksie Babijowi i Eug. Zyblikiewiczowi. Akt oskarżenia zarzuca im wzięcie czynnego udziału w obradach „Kongresu Ukraińskich Nacjonalistów", tworzenie — w wyniku obrad — tajnego Związku pod nazwą „Organ. Ukraińsk. Nacjon." mającego za zadanie utworzenie niepodległego państwa ukraińsk. i uchwalenie ogłoszenia drukiem rezolucji skierowanej do Ukraińców, a głoszącej rewolucyjne zasady, przez co dopuścili się zbrodni zdrady stanu.

Po odczytaniu aktu oskarżenia w języku polskim im. obrońców adw. dr. Szuchewycz wniósł o odczytanie aktu oskarżenia *w języku ukraińskim*. Prokurator Cygan sprzeciwił się temu twierdząc, że to nie potrzebne, gdyż język polski jest językiem urzędowym. Trybunał odrzucił wniosek obrony wobec czego oskarżeni oświadczyli, *że odmawiają wszelkich zeznań*. Odczytano zeznania złożone na policji, co do których oskarżeni nie oświadczyli się. Rozprawa potrwa 3 dni.

Oskarża prok. Cygan, przewodniczy sso. Jagodziński, bronią adw. Biliak, Hankewycz, Szuchewycz, Starosolski i Nazaruk.

PAN NACZELNIK I SKA

Piotr Bursta naczelnik gminy Korczmin zdefraudował ponad 5 tysięcy złotych. Nie chciał być gorszym od pana naczelnika pisarz tej gminy, Wasyl Wakula i zaczął również kraść. Ale ponieważ zapóźno się zabrał do tego, więc zdołał ukraść ponad 150 zł. Wczoraj stanęli oni przed sądem. Pan naczelnik tłómaczy się, że jest przecież patrjotą i że dawał pieniądze na bohaterów i lotnictwo.

W wyniku rozprawy wójta i jego pisarza uwolniono.

JAN BOJER 34

LUD NAD MORZEM

Wreszcie spotykają od czasu do czasu naładowany wóz z górskiej doliny, pozdrawia jadących, a oni odpowiadają, ale tamci siedzą spokojnie na furze, nie muszą iść, a tem mniej dźwigać ciężaru.

Czy to nie dziwne, jak różne są losy ludzi? Ale wieczorem, gdy fury te pojadą z powrotem, to może ich znów spotkają i powiedzą, by się przysiedli, jakkolwiek — na to nie bardzo ośmiela się liczyć. Najpewniej jednak iść dalej i nie tracić czasu.

— Matusiu — powiada chłopczyk — nie myślisz, że nas może gdzie ugoszczą? — Przysuwa się tuż do niej, zadając to pytanie, i z napięciem patrzy jej w oczy. — Ach, dałby Bóg, żeby się tak stało, ale my przecież tylko biedacy, dziecko, tylko chałupnicy.

Alboż to coś tak złego być chałupnikiem? I czy jego matka nie jest taka sama jak wszystkie inne? Tego nie rozumiał. I omal już nie powiedział, że jest pewny, gdyby poszedł do którego z tych folwarków i podziękował za ostatni raz, to możeby mu naprawdę dali kawy i coś do zjedzenia. Ale matka gotowa go wyśmiać, więc wolał milczeć.

I dążą dalej, bez wytchnienia, a on nie chce powiedzieć, że kosz staje się coraz cięższy, a ona też nie piśnie słowa, że ciężar tak strasznie ugniata jej plecy. Może i obuwie nie jest wygodne, bo nogi raz po raz odmawiają jej posłuszeństwa. Tak dochodzą do Nustad, dwa dwory stoją obok siebie, tuż koło drogi, i tu siada na mostku przed stodołą. Musi przecież ktoś zobaczyć ich dwoje! I istotnie, z domu wychodzi Maette Nustad, zmierza do składu z żywnością. Patrzy na tamtych dwoje, a Elżbieta wstaje i mówi: dzień dobry. Maetta przystaje, odpowiada na pozdrowienie, trochę zaciekawiona, bo chce zobaczyć, czy to kto znajomy, poczem idzie dalej.

— Czemu nie podziękowaliście za ostatni raz? Żałośnie mówi chłopczyk. A ona odpowiada: — Nie miałam za co dziękować. Nigdy jeszcze nie byłam w Nustad. To bogaci kmiecie, rozumiesz?

Gdyby to Gjert był tutaj, z pewnością byłby matce wynajął wóz. Ale Bóg raczy wiedzieć, gdzie on się teraz obraca, może go już wogóle nigdy nie ujrzy na oczy.

A teraz otwiera się dolina, a oni idą i idą. Mały coraz częściej przekłada kosz z jednej ręki do drugiej, a ona opiera się ciężko na lasce. Ale teraz naprawdę słychać za nimi turkot nadjeżdżającego wozu, a widząc, że to Ola Norset, przystaje, uśmiecha się jak do znajomego, ach, to ty... i więcej już powiedzieć nie może. Bo Ola patrzy na nią tak obco, jak gdyby jej nie był widział nigdy w życiu i kłusem przejeżdża mimo nich.

Tego by się jednak nie była spodziewała. Ludzie są naprawdę bardzo dziwni.

Przy wodospadzie znów wypoczywają i pożywiają się trochę. Ku dolinie wraca teraz kilkanaście próżnych wozów, ale niema przecież sensu zwracać się do jadących.

Malec znów kroczy obok matki, widzi, że zaczyna być zmęczona i postanawia w cichości, że nie będzie już tak często przekładał kosza, niech myśli, że on w każdym razie nie czuje zmęczenia. Stopniowo zaczyna się ściemniać, a na folwarkach, koło których przechodzą, okna są oświetlone. Ba, gdyby to mogli wejść poprostu do którego z tych domów, jako równi tamtych ludzi, gdyby można usiąść tam i dostać coś do zjedzenia. Matka Elżbieta, idąc przed siebie, wyobraża sobie, jakby to było. Gospodyni przywitałaby ją: — Ach, jak to miło — usiądź, proszę, koło pieca! — Poczem wychodzi, umieszcza kociołek nad ogniem, a córka nakrywa tymczasem stół, poczem stawia kreple i ciasto na syropie i ser i masło. I tyle filiżanek gorącej, mocnej kawy. A jak serdecznie gospodyni wypytuje, jak powodzi się wszystkim w domu. Wreszcie przychodzi jeszcze sam gospodarz i mówi, że nie mogą iść dalej z takim ciężarem. — Zaprzęgnij konia i odwieź ich na miejsce — zwraca się do parobka. Ach tak, gdyby to było tak dobrze. Ale biedacy pozostaną biedakami, musi się tedy pocieszać, że niesie na plecach wilję.

Stopniowo jednak czuje pod piersiami taki ssący ból. Wzięła jeszcze dla Anny parę obwarzanków, a teraz zauważa też wyraźnie, że malec jest głodny, gdyż raz po raz zaczyna kaszleć. Ale Annie przecie tak konieczne potrzeba tej odrobiny, którą jej niesie, a z podarków gwiazdkowych nie wolno też brać niczego przed wilją.

Nareszcie wylicza, że już tylko w trzech miejscach mają wypoczywać. A gdy przebędą te dwie ćwierćmile do Skau, nie siadając, to pozostanie im już tylko jedna mila. Biedny mały drepce koło niej i od czasu do czasu uchyla wieko kosza, matka Elżbieta nie może jednak widzieć, czy spocony, bo zbyt już ciemno na dworze. A teraz pragnie już tylko dostać się do Skau — Norset zbyt jeszcze daleko — gdzie będzie mogła usiąść i oprzeć plecy o jakąkolwiek ścianę.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Z TEATRU

JAK OTWARTO SEZON TEATRALNY WE LWOWIE

„Gorączka nafty". sztuka w 3 aktach *Jacka Larricka*

Otóż tak: przypomniano sobie nareszcie, że poza Krynicą, gdzie błogo spędza się wakacje, istnie je także i Lwów, wobec którego ma się „pewne" obowiązki. Przecie to wrzesień, początek nowego sezonu! I bujda amerykańska, jedna z tych, jakie się widzi w najpodrzędniejszych filmach, wystawiona przez teatr lwowski *jako premjera w Krynicy*, doczekała się zaszczytu, że otwarto nią nowy sezon teatralny we Lwowie. Podziwiać trzeba tupet dyrekcji, z taką rzeczą, odpowiednią dla gości. zabawiających się w jakiemś „variete", występować na scenie teatru wielkiego — i to „ausgerechnet" przy inauguracji nowego sezonu, zapowiadającego się, nawiasem mówiąc, beznadziejnie smutno. Trudno — taki widocznie od lat jest już los naszego teatru.

I na dobitek, ta — użyjmy starego wyrażenia — „bomba" grana (i przegrana) była pod psem. Niemożliwa do wytrzymania szarża poszczególnych aktorów (miły wyjątek stanowili pp. Dziewońska, Jakubińska, Guttner) robiła ze sztuki jakieś... w antraktach w cyrku — dla rozerwania publiczności po emocjach z dzikiemi zwierzętami i akrobatycznymi „wyczynami" dawane przedstawienie.

To nie recenzja — ale niech to za nią starczy.

Artur Ćwikliński.

RADJO LWOWSKIE

Środa 7 września

11.58: Sygnał czasu. 12.10: Przegląd prasy. 12.20: Gramofon. — 12.40: Komunikat meteorologiczny. 12.45: Gramofon. 15.00: Komunikat gospodarczy. 15.10: Gramofon. 15.30. Lwowski kącik harcerski. 15.40: Obrazek dla dzieci młodszych. 15.53: Opowiadanie dla dzieci 16.05: Gramofon i „Silva rerum". 16.45: Wiadomości plastyczne. 17.00: Koncert z Warszawy. 18.00: Uroczystości z Chełma. 19.10: Rozmaitości. 19.35: Dziennik radjowy. 19.45: Pogadanka literacka. 20.00: Kwadrans literacki. 20.15: Muzyka lekka z Warszawy. 20.50: Koncert: utwory Griega. 21.50: Komunikaty. 22.00: Muzyka taneczna. 22.25: „Jubileusz humorysty". 22.40: Wiadomości sportowe. 22.50: Muzyka taneczna.

REPERTUAR KIN LWOWSKICH

APOLLO: „Wyspa tajemnic" oraz „Olimpjada w Los Angeles".
CASINO: „Lawrence Tibbet jako włóczęga".
CHIMERA: „Trzy strzały" i dwa dodatki dźwiękowe.
COLOSEUM: „Przeżycia jednej nocy" i rewja teatralna.
GRAŻYNA: „Marokko" (Marlena Dietrich).
KOPERNIK: „Kohn i Kelly w Hollywood".
LUNA: „Krwawy porachunek" i „Nieznany ojciec".
MARYSIENKA: „Kohn i Kelly w Hollywood".
MIRAŻ: „Bal w operze".
OAZA: „Zbieg".
PALACE: „Rok 1914".
PAN: „Plan W.".
PASAŻ: „Droga olbrzymów"
RAJ: „Legjon ulicy".
STYLOWY: „Vlasta Burian jako feldmarszałek".
ŚWIT: „Tom Mix" i „Życie za złoto".
UCIECHA: „Przygoda w nocnym ekspresie" (Harry Peel).

—ooo—

KOMUNIKATY

ZEBRANIE CZŁONKÓW PPS DZIELNICY ŻÓŁKIEW SKIEJ odbędzie się dziś we wtorek o godzinie 7 wieczorem w lokalu przy ul. Rutowskiego 23. Na porządku dziennym sprawy bardzo aktualne.

Redaktor odpowiedzialny: Marjan Porczak. — Drukarnia Ludowa w Krakowie pod zarz. Ignacego Winiarskiego.